

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

15

— Panie — rzekł ściskając gorąco drżące ręce Jana Kerlacka — wiem wszystko i nie tylko zobowiązuję się milczeć, ale ofiaruję panu przyjaźń swoją i pomoc, gdybyś jej kiedykolwiek mógł zapotrzebować!

— Szlachetny chłopcze! — zawołał Jan Kerlack — przyciskając Stanisława do piersi.

— A więc, kochany panie — rzekł Stanisław, gdy pierwsze wzruszenie minęło — musimy rozważyć teraz jasno sytuację. We dwóch weźmiemy się do akcji, aby odszukać pana Morela i powrócić go rodzinie. Bo nie chcę ani przez chwilę przypuścić, że nie żyje!

— I ja również, moje dziecko. Eratowa opowiedziała mi dokładnie wszystko! Mam nadzieję, że teraz, przy wspólnych usiłowaniach odkryjemy tę zagadkę.

— A teraz, proszę do stołu! — zawołała Fernanda, wnosząc dymiącą wazę zupy.

Obiad przeszedł w miłym, prawie wesołym nastroju! Rozradowane oczy Jana le Kerlacka nie schodziły z twarzy tych ukochanych istot, które nareszcie po tylu latach smutnej egzystencji odnalazł, lecz dłużej i goręcej zatrzymywały się na bladej twarzy Fernandy, tak, że i Stanisław, bardzo zajęty Lusią, musiał to zauważyć i uczynił w duchu spostrzeżenie, że pomiędzy stryjem a siostrzenicą zawiązała się żywsza jakaś sympatia!

— Czy zaszło co nowego przez te trzy dni mojej nieobecności — zapytał Jan Kerlack — gdy wstano od stołu, a Lusja oznajmiła, że w pracowni oczekuje na panów czarna kawa i fajka dla stryja.

— O tak! — odpowiedziała pani Morel. — Lusie odwiedziła pewna klientka w sprawie obrazów.

— I jaka klientka, stryju, księżniczka!

— Księżniczka! A nazywa się ta księżniczka?...

— Jej wysokość księżniczka Kita z Kiwani — wygłosiła uroczyste Lusja.

Jan Kerlack, który stał już we drzwiach pracowni, odwrócił się nagle i niepojęte zdziwienie przemknęło po jego ogorzałej twarzy. Ale pani Morel pociągała go już do pracowni, zalecając córkom, aby natychmiast zajęły się porządkami gospodarskimi. Czyniła to rozmyślnie, chcąc pozostać chwilę w samotności z obydwojema panami i móż szczerze omówić pewne szczegóły, dotyczące się męża.

— Księżniczka Kita z Kiwani! — zawołał Jan Kerlack.

— Była tu dzisiaj z towarzyszką swoją, Angielką, która musi znać ciebie, mój przyjacielu, bo na widok portretu męża stanęła zdziwiona i mówiła o tobie z księżniczką. Zdaje mi się wogóle, że za mało zachowujesz ostrożności, biorąc cię wszędzie za swojego męża, panu Stanisławowi mówiono, że widziano cię na drodze do Argenteuil.

— Może to i lepiej — zauważył Kerlack. — Gdy w mieście dowiedzą się, że to ja powróciłem, a nie brat mój, przestaną się nim zajmować, a to w naszych planach okazać się może pomocne. Bo widzisz, Stanisławie, przychodzi mi myśl straszna,

ale może nie pozbawiona słuszności. Nie będę ci szczegółowo opowiadał tej nieszczęsnej sprawy, która zakończyła się dla mnie hańbą, wygnaniem, a tryumfem dla tego łotra, mojego kolegi. Znasz może jej przebieg z dzienników, powiem ci tylko, że człowiek ten za jakąś cenę chciałby się mnie pozbyć i nawet raz w sposób wyrafinowany i podstępny chciał pozbawić mnie życia, podstawiając innemu człowiekowi do wykonania czynu. I to jest człowiek, dla którego cześć i uwielbienie najwyższe czułem niegdyś! Przypuszczam więc, że musiał dowiedzieć się o moim powrocie i zmylony podobieństwem, zamiast mnie uczeplił się kroków ojca i w tajemniczy sposób ukrył gdzieś tutaj lub wywiózł. Chciał się go pozbyć, jestem teraz o tem przekonany, sądząc, że to ja! bo ja dla niego jestem niebezpiecznym! bo ja za wiele wiem o nim! Walka była mnie wypowiedziana, a ofiarą jej padł mój brat nieszczęśliwy! Ale niech się on teraz mnie strzeże! Ząb za ząb! Do ostatniego tchu! On, albo ja! Zginę, lecz przedtem zdemaskuję tego łotra!

Kerlack umilkł wzruszony i wyczerpany. Pani Morel z gorącą wdzięcznością i przywiązaniem patrzyła na niego.

— Czy nie możesz odnaleźć tego człowieka? Czy znajduje on się w Paryżu? — zapytała.

— Szukałem nazwiska jego w księdze adresowej lekarskiej i nie znalazłem. Zapewne praktykuje poza krajem, lecz nie jest wykluczone, że bywa czasem w Paryżu. Ale, odkąd dowiedziałem się od was, że księżkę Kiwani przebywa w Paryżu, nasuwa się mi drugie przypuszczenie!... Ten był także moim wrogiem! Ale ja dziś w niczem nie przypominam człowieka, oskarżonego o zbrodnię! Ale księżkę mógł śledzić mnie od dawna i widzieć zmiany stopniowe, jakim ulegała twarz moja i również, jak tamten, pomylił się i wziął nas jednego za drugiego. Trzyma więc może brata w zamknięciu, chcąc wyrwać od niego tajemnicę, której tamten biedak nie byłby w stanie mu wyjawiać. Oh! — zawołał Jan Kerlack, zaciśnięcie pięści — gdyby wiedzieć, w którą stronę się udać, jak działać i przed kim się bronić!

Nadejście Lusi i Fernandy przerwało rozmowę.

Wszystko odżywa.

— Czy już niema nikogo? — zapytał doktor Mateusz Gewolski obojętnym głosem, wchodząc do swojego gabinetu.

— Nikogo niema, panie doktorze — odpowiedział służący.

— No, nareszcie odpocznę trochę. Podaj mi dzienniki.

Ale zaledwie służący oddalił się, Gewolski odrzucił niecierpliwie dziennik, trzymany w ręce i z szuflady biurka wyjął dużą tekę skózaną, napełnioną fakturami, notatkami i przeróżnymi rachunkami i zagłębił się w ich przeglądaniu. W miarę, jak czytał, czoło jego marszczyło się pod wpływem wielkiego niezadowolenia. Po chwili, na dużej ćwiartce papieru zaczął wypisywać pozycje cyfr, dodawał, liczył, odejmował i wkońcu zrozpaczoną ruchem odrzucił ołówek. Bo pomimo, iż podwójnie chciał liczyć cyfry swoich honoraryów lekarskich, otrzymana suma nawet w połowie nie pokrywała sumy długów i zobowiązań.

— Przekleństwo! — mruknął, zrywając się z fotelu. — Na co więc mu służyła sława i pozornie błyszcząca karyera, którą tak szybko wyrobił sobie w Paryżu? I zawsze się tak składało, że po dwóch

lub trzech latach pobytu w jakimś miejscu popadał w najkłopotliwsze długi. Było to już widocznie jego przeznaczenie, prawo finansowe jego życia! Bo doktor Mateusz nie umiał odmówić sobie żadnej przyjemności! Kobiety, konie, powozy, automobile, książęce urządzenia mieszkania, to wszystko kosztowało tysiące! Przytem pochłaniała go namiętność do rzadkich dzieł sztuki, cennych drobiazgów i malowideł. A ileż to razy w ciągu jednej nocy potrafił przy zielonym stoliku stracić magnacką fortunę! Wszystko to jednak nie potrafiło zaspokoić niespokojnej, burzliwej jego natury.

Nareszcie cokolwiek równowagi wstąpiło w jego duszę w czasie pobytu jego w Paryżu. Starość poczyniała podkopywać żywiołowe siły tego silnego organizmu, a przytem miłość do jedynego syna łagodząca na umysł jego poczyniała działać. Nadzieja szczęścia, za którym gonił tak długo, a którą teraz jedynie pokładał w przywiązaniu tego dziecka, powoli uśmiechała się do niego! I dlaczego to, w tej właśnie chwili, gdy sądził, że na zawsze zatarł za sobą ślady przeszłości, księżna Sahadza, ten zły duch, od którego uwolnił się na lat kilka, zjawiała się znowu na drodze jego życia. Fatalność, czy kara?

Rozmyślenia Gewolskiego przerwało lekkie, dyskretnie pukanie.

— Wejdz! — zawołał, poznając pukanie syna.

Wszedł Stanisław. Miał twarz wypoczętą i spokojną.

— Czy wybierasz się gdzie z wizytami, mój synu? — zapytał doktor, patrząc z upodobaniem na zgrabną, wytworną postać młodego człowieka.

— Chyba, że pozwolisz mi sobie towarzyszyć!

— Do moich pacjentów? żartujesz dziecko!

— Mógłbyś, ojcze, poświęcić mi ten wieczór.

— Nie wolno pozwalać sobie na przyjemności, gdy tyle biedaków żąda mojej pomocy.

— Ale przecież, ojcze.

— Nie, moje dziecko! nie! Mam jeszcze kilka listów do napisania i parę artykułów do przejrzenia. Przytem oczekuję rozmowy telefonicznej z księciem Kiwani, a muszę być zawsze do jego dyspozycji, bo pracuję tem na twoją przyszłość, mój synu. Stanisław spojrział zdumiony.

— Oh! to tylko jeszcze zarys projektu, który w głowie mi kielkuje, ale rozważymy to później. Księciu podobaleś się bardzo. Może zechce ci powierzyć jaką polityczną misję, bo ci potentaci egzotyczni lubią się otaczać zdolnymi Europejczykami, wprowadzającymi do ich krajów nowe prądy naszej cywilizacji. Czy nie chciałbyś tak na przykład zostać ministrem księcia Kiwani?

— Oh! zdaje mi się, ojcze, że w tym wypadku księżę byłby bardzo pożałowania godny!

— Ty żartujesz, Stanisławie, a ja myślę seryo. Księżę pragnie mnie zabrać z sobą do swojego kraju, w celu naukowego wykrycia tajemnicy fakirów, nie chciałbym więc rozłączać się z tobą.

— Ty, ojcze! ty? chcesz opuścić Francję i udać się do Indyi.

— To także tylko projekt, uspokój się. A teraz zabieraj się, mój chłopcze, ktoś dzwoni, pewnie jakiś pacjent. Przeszkadzałbyś mi.

Mówiąc to, Gewolski uśmiechając się, popychał lekko syna ku drzwiom. Ale zaledwie Stanisław opuścił pokój, twarz doktora spochmurnała. Podszedł do okna i przenikliwie wpatrzył się w syna, wsiadającego do automobilu. Mógł więc zauważyć, że i rysy Stanisława uległy zmianie. Wyraz jakiegoś żalu i uporu malował się na nich.



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.